Przełamane herstorie

DOI: 10.19195/2083-7763.7.18

Recenzja książki Marty Abramowicz *Zakonnice odchodzą po cichu*,
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, ss. 224.

Marta Abramowicz jest autorką reportażu o doświadczeniach kobiet odchodzących z zakonów będących częścią Kościoła katolickiego. To prezentacja procesów sekularyzacji w pierwotnym znaczeniu, ponieważ, jak pisze Tyrała (2014, s. 20),

w prawie kanonicznym sekularyzacja oznacza proces, w wyniku którego osoba zakonna opuszcza klasztor, stając się osobą świecką. [...] Socjologiczne rozumienie tego terminu w najogólniejszym sensie nawiązuje do swojego prawniczego poprzednika — też chodzi tu o wyłączanie różnych sfer rzeczywistości społecznej spod religijnej (już nie tylko kościelnej w sensie instytucjonalnym) jurysdykcji.

To bardzo ogólne spostrzeżenie niech będzie punktem wyjścia rozważań na temat sekularyzacji i drogi do niereligijności na poziomie indywidualnych działań, w których to kategoriach, moim zdaniem, książka Abramowicz jest osadzona.

Na temat sekularyzacji napisano wiele (Berger 1997, Casanova 2005, Hervieu-Léger 2007, Norris&Inglehart 2006, Tyrała 2014). Jest to teoria wielce kontrowersyjna. Na przykład Rodney Stark jest zagorzałym przeciwnikiem teorii sekularyzacji w socjologii, ponieważ twierdzi, że socjologowie w tej kwestii posługują się dwoma mitami, uznając je za prawdy niezaprzeczalne: pierwszy to mit upadku religii a drugi to mit minionej p o b o ż n o ś c i. Analizując dokumenty historyczne, konstatuje, że nawet w średniowieczu ludzie wcale nie byli tak religijni, jak to się im obecnie przypisuje. Stark twierdzi więc, że sekularyzacja rozumiana jako stopniowe zmniejszanie poziomu religijności indywidualnej tak naprawdę nigdy nie miała miejsca, gdyż ludzie nigdy nie byli aż tak religijni, jak to się dziś prezentuje (Tyrała 2014, s. 29). Podobnie sądzą antropolodzy społeczni, jak Mary Douglas, która nie uważa, że sekularyzacja to procesy należące wyłącznie do nowoczesności. Nawet twierdzenie, że człowiek plemienny jest głęboko religijnym, jest według Douglas nonsensem (Douglas 2004, s. 56–57). Dlaczego więc odchodzenie kobiet z zakonu traktowane jest jako tabu, jeśli nie jesteśmy aż tak religijni, jak nam się wydaje? Dlaczego odchodzenie jest kwestią przemilczaną, schowaną głęboko w klasztornych murach? Jeżeli sekularyzacja jest czymś, co trwa od wieków, to dlaczego piętnuje się tak osoby, które się na to odważą? W książce Abramowicz gęsto odczytujemy wątki związane z obawami przed rodzicami, społecznością lokalną. Są to osoby, które po wyjściu z zakonu zazwyczaj zostają z niczym. Popatrzmy też na przykład profesora Tadeusza Bartosia, który był szeroko krytykowany za odejście od instytucji Kościoła katolickiego. A przecież stale zajmuje się teologią i filozofią — czy jego religijność wygasła? Być może wcale nie odszedł od Boga. Dlatego właśnie teoria sekularyzacji w wielu źródłach uważana jest za nienaukową, co widać w późnych pracach Petera Bergera (Berger 1997; Tyrała 2015, s. 30). Wynika to z faktu, że ludzie poszukują swojej duchowości, wybierając różne organizacje wyrażające religijność, od sekt po kościoły. Współcześnie mamy jednak często do czynienia z prywatyzacją i indywidualizacją religii (Luckmann 2006), która również jest udziałem byłych zakonnic. Odchodzą one od instytu-

cji po to, aby szukać Boga na własną rękę. Oznacza to, że instytucja religijna, jaką jest Kościół katolicki, a w nim zakony kobiece, nie dają poczucia podmiotowości i bezpieczeństwa kobietom zakonnicom. Co może być przyczyną?

W 2006 roku Pippa Noris i Roland Inglehart (2006) opublikowali nową tezę o sekularyzacji. Inglehart ponadto jest kierownikiem World Values Survey, i na podstawie tych badań, przeprowadzonych w niemal osiemdziesięciu krajach świata w latach 1981–2001, wraz z Noris próbowali analizować założenia teorii sekularyzacji. Na wstępie odrzucili istotność wpływu czynników uznawanych za sekularyzujące, a więc światopogląd racjonalistyczny, monopol religijny. Na tej podstawie sformułowali „autorską tezę o sekularyzacji opartej na bezpieczeństwie egzystencjalnym. Im wyższy w danym społeczeństwie jest poziom tej zmiennej, tym większe będzie prawdopodobieństwo zachodzenia w nim sekularyzacji” (Tyrała 2014, s. 33). Norris i Inglehart zakładają, że wysoki poziom rozwoju społecznego i ekonomicznego wyraża się w niskim poziomie wykształcenia i alfabetyzmu, zamożności i poziomie dochodów oraz w dobrej jakościowo opiece medycznej i pomocy społecznej (*ibidem*). Zauważają, że

Niemal we wszystkich rozwiniętych przemysłowo państwach w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat ogół społeczeństwa zmieniał orientację na bardziej świecką. Mimo to na całym świecie żyje obecnie więcej osób o tradycyjnych poglądach religijnych niż kiedykolwiek przedtem i stanowią one coraz większy odsetek ludności świata (Norris, Inglehart 2006, s. 30).

Tym samym ostracyzm, z którym spotykają się zakonnice odchodzące ze zgromadzeń, wynika z faktu, iż sprzeniewierzają się tradycyjnym poglądom religijnym. Dokonują aktu sekularyzacji. Odejście liczy się dla otoczenia bardziej niż to, co była zakonnica ma do powiedzenia na temat swojej decyzji i życia zakonnego.

Czy siostram chodzi o tak rozumiane bezpieczeństwo egzystencjalne? Tak, jeśli chodzi o zdobywanie wykształcenia, rozwój intelektualny, czego nie mogły zrealizować będąc w zakonie. Z reguły żyją skromnie, cicho, nie wyjawiając swojej przeszłości. A więc jakie problemy poruszają byłe zakonnice w książce *Zakonnice odchodzą po cichu* Marty Abramowicz (2016)?

O czym jest ta książka?

Bohaterki mają różny staż przebywania w zakonach, od dziesięciu miesięcy do dwudziestu trzech lat. Dotarcie do byłych zakonnicek, jak opisuje autorka, było trudne ze względu na lęk, jaki towarzyszył ujawnieniu tożsamości własnej i zakonnej, ponieważ głównym motywem reportażu są granice posłuszeństwa kobiet w „przełamanych herstoriach”. „Przełamane herstorie” to termin, który określa znaczenie narracji byłych zakonnicek, ponieważ są to relacje opisujące trudności z podporządkowaniem z jednej strony, z drugiej zaś są przełamaniem siebie w stronę samodzielności i do życia poza zakonem. Jednocześnie termin ten naznacza genderowy wymiar roli kobiet w Kościele katolickim w Polsce. Kobiety, które poczuły powołanie do życia zakonnego i postanowiły je zrealizować, jednak zderzenie z instytucją totalną przekreśliło możliwość życia według własnego sumienia. Z jednej strony sumienie u niektórych zakonnicek stopniowo przestawało być wolne i nakazywało totalne podporządkowanie w najintymniejszych nawet kwestiach, takich jak pozycja spania w łóżku, wybór książek do przeczytania, sposób spędzania wolnego czasu, czy zakaz noszenia odkrytych stóp w sandałach. Z drugiej strony to dzięki sumieniu zderzają-

cym się z klasztornym światem wyzwała się potrzeba uwolnienia z tej instytucji.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to zbiór reportaży pt. *Bohaterki*, zawierających narracje byłych zakonnic. Druga część nosi tytuł *Odpowiedzi* i zawiera reportaże i rozważania autorki na temat przemian religijności. Jest to też próba zgłębienia istoty religii, która miałaby nie być naiwną ludową religijnością, ale religijnością, która jest zaangażowaniem w czynieniu dobra dla drugiego człowieka. Abramowicz udowadnia w drugiej części, że wiara w Boga powinna wyrażać się w uczynkach zaangażowania na rzecz społeczeństwa.

Odpowiedzią na tę książkę była fala krytyki ze strony katolików, którzy niekoniecznie czytali, co bohaterki reportaży mają do powiedzenia. Książka została napiętnowana jako obrazobórcza. Poszukując owej krytyki, natknęłam się na artykuł siostry dr Bogny Młynarz (2016).

Krytyka Abramowicz

Ukazaniu się książki towarzyszyły oskarżenia Abramowicz o jednostronność i przekłamanie obrazu życia zakonnego (Młynarz 2016). W tym tonie wypowiadała się między innymi siostra dr Bogna Młynarz należąca do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana, w którym przez wiele lat zajmowała się duszpasterstwem powołań. Zarzuca Abramowicz, że uchwyciła sens powołania zakonnego z perspektywy kobiet, które utraciły powołanie zakonne. Młynarz sugeruje, że jest to pewne zniekształcenie wizji, bo Abramowicz nie pyta sióstr, które sens w życiu zakonnym widzą, tak jakby pomijała i lekceważyła te, które odeszły. Zarzuca autorce tendencyjność, gdy pisze, iż książka napisana jest „według klucza”, w którym prezentuje się niezrozumienie posłuszeństwa Bogu. Tylko czy akurat autorce nie chodziło o to, aby uchwycić sens tabu odchodzenia z zakonu? Dlaczego więc jest to książka zakazana, jeśli Abramowicz pisze, że głównym motywem jej reportaży są zakonnice, które utraciły sens powołania?

Utracenie powołania w dyskursie na temat książki *Zakonnice odchodzą po cichu* jest dowodem istnienia tabu, którego lepiej nie poruszać na forum, ponieważ postawa byłych zakonnic może szerzyć zwątpienie w instytucję. Na straży instytucji staje Bogna Młynarz, która twierdzi, że Abramowicz nie rozumie istoty powołania. Czy rzeczywiście obie autorki różnią się w podejściu do powołania i posłuszeństwa? Czy słusznie Młynarz stara się zanegować stanowiska ukazane w książce Abramowicz? Moim zdaniem nie, ponieważ mimo negatywnej retoryki Młynarz jest wiele punktów jest zbieżnych, tak jak właśnie kwestia powołania i posłuszeństwa w obu tekstach: Abramowicz wysyca te pojęcia w odniesieniu do relacji swoich informaterek, które powołują się na sytuacje życia zakonnego, twierdząc, że bezwzględne posłuszeństwo nie ma nic wspólnego z powołaniem i „w zakonnie nie ma z kim porozmawiać o wątpliwościach” (2016, s. 21). Młynarz także pisze o posłuszeństwie i powołaniu, jednak twierdzi, że „bezwarunkowe poddanie się władzy człowieka jest raczej przejawem infantylnizmu niż ducha wiary” (Młynarz 2016). Oznacza to, że obie mówią to samo na temat posłuszeństwa Bogu i człowiekowi. Młynarz, formułując powyższe zdanie, krytykuje „władzę człowieka”, która jest w opozycji do „posłuszeństwa Bogu”. Abramowicz pisze dokładnie o tym samym, wytykając absurdy życia zakonnego polegającego na całkowitym podporządkowaniu woli Matki Przełożonej (człowieka). Można tu zadać pytanie, które stawiają sobie bohaterki reportaży: dlaczego podporządkowanie strukturze i Matce Przełożonej jest wartością ponad innymi? Skąd wiadomo, że

Matka Przełożona wie, czego Bóg oczekuje? Dlaczego podporządkowany tryb życia jest cnotą w świecie, w którym wielu ludziom poza klasztorem brakuje oparcia we wspólnocie, w relacjach z drugim człowiekiem?

W innym fragmencie tekstu Bogny Młynarz potwierdza ona to, co udało się uzyskać Marcie Abramowicz w wywiadach, a co dotyczy pozyskiwania adeptek życia zakonnego. Młynarz pisze, że proces weryfikacji jest żmudny, bo przecież adeptki mogą mieć „źle ułożone potrzeby psychiczne” (2016), a więc nie mogą wykazywać zaburzeń psychicznych dotyczących swojego późniejszego życia zakonnego. Siostra tłumaczy, że „łatwo pomylić dobre chęci z autentyczną predyspozycją do życia zakonnego, które [...] jest wymagające i ofiarne”. Życie „wymagające i ofiarne” właśnie prowadziły bohaterki reportaży Abramowicz w klasztorach. Staraly się przy tym nie utracić siebie, aby nie pogubić się w świecie boskiej woli zapośredniczonej przez Matkę Przełożoną, co polegało na wielokrotnym żmudnym czyszczeniu posadzek, unikaniu prywatnych rozmów ze współsiostrami (Abramowicz 2016, s. 31, 62–63). Wstępem do takiego życia jest aspirat, postulat, nowicjat czy juniorat. Abramowicz pisze, że jest czas, w którym zachęca się przyszłe siostry do pozostania we wspólnocie miłą atmosferą, jak dobre jedzenie, gra na gitarze, przyjazna atmosfera. Siostry myślą, że będzie tak cały czas (Abramowicz „Newsweek”). Wszystko zmienia się gdy siostry przejdą okres formacji. W konsekwencji „źle ułożone potrzeby psychiczne”, o których pisze Młynarz, wyszły na światło dzienne i odtąd rozpoczyna się proces dochodzenia do decyzji o wyjściu z zakonu.

Tak jak wspomniałam, proces decyzji o odejściu to wieloletnie dylematy opisujące poczucie bezsilności, ignorancji, alienacji, niezrozumienia, źle ułożone uczucia. Na procesy te Młynarz powinna spojrzeć inaczej niż przez pryzmat sprzeniewierzenia się instytucji, ponieważ są to biografie, które nie zostały zrozumiane przez Matki Przełożone, przedstawione jako bezduszne, wierne instytucji urzędniczki, które w imię Boga są jego wysłanniczkami i mają boskie prawo do wydawania poleceń wiążących życie zakonnic. Reportaże o życiu byłych zakonnic zamykają się klamrą pełnego podporządkowania instytucjonalnej roli kobiety zakonnic, której nie pozwala się na własną wizję siebie, a tym bardziej nie może realizować własnej wersji miłości do Boga. Z reportaży wyłania się Bóg groźny, żądający bezwzględności posłuszeństwa i podporządkowania, nawet podczas snu. Siostry piszą, że nie miały odwagi poprosić o dodatkowy koc, gdy było im zimno w nocy. Siostra Bogna Młynarz w artykule *Polemika z książką o odchodzeniu zakonnic* twierdzi, aby pozwolić żyć zakonnicom tak jak chcą, jak wybrały. A wybrały posłuszeństwo Bogu i instytucji. Jednocześnie w reportażach Abramowicz nie pada żadne zdanie nawołujące kobiety, aby nie szły do zakonu.

Dlaczego właśnie nie pozwoli siostrom na własne poszukiwania? Młynarz pisze, że takie sytuacje mają miejsce w zakonach. Reportaż Abramowicz właśnie jest świadectwem odbierania możliwości decydowania o sobie, to znaczy marnowania potencjału siły woli kobiet chcących działać na rzecz innych osób. Być może siostry zakonne, których celem jest asceza i modlitwa, odnajdują się zupełnie inaczej w instytucji zakonnej i dlatego zostają, pełniąc służbę w odosobnieniu.

Historie równoległe

Książki o życiu zakonnym traktującym o ukrytych, zmarginalizowanych problemach to rzadkość, ponieważ rzeczywistość ta jest schowana za kotarą klauzury. Jest to raczej

świat równoległy, który nie styka się za często ze światem świeckiego życia codziennego. Dążenie do świętości bywa opatrzone smutkiem i bezradnością, odosobnieniem i posłuszeństwem. Nie każda siostra jest gotowa na taką rezygnację z siebie. Taki ton wypowiedzi wynika także z opowieści dominikanów, którzy jako wieloletni kapelani siostr zakonnych zgadzają się na anonimową opowieść o świecie równoległym. Historie te zaskakują. Zakonnicy twierdzą, że świat kobiet zakonnic i mężczyzn zakonników to dwie różne sprawy. Jeden z dominikanów mówił: „Niby ten sam Pan Jezus. Ta sama Ewangelia. Ale jesteśmy absolutnie daleko. Żyjemy w dwóch rzeczywistościach. Nie rozumiemy się” (Abramowicz 2016, s. 140). Herstorie mówią o wyczerpującej posłudze i Bogu karzącym, podczas gdy historie mówią o służbie ludziom i wierze w innego, bo miłosiernego Boga. Czyli mamy dwa światy: przedsoborowy i posoborowy w ramach jednej religii i jednej instytucji Kościoła katolickiego. Inny z dominikanów wypowiada się w następujący sposób:

Głosiłem ewangelię, ale nie wiedziałem, do kogo głosiłem. Nie miałem pojęcia o tym świecie. Chciałem pomóc. Mówiłem: „Dobrze, by było, gdyby siostra wypoczęła”. Myślałem, że będzie tak jak u mnie: pójdę do przeora, wezmę dzień urlopu, pospaceruję po lesie, popływam w basenie. Ale dla niej to było niewykonalne. Jak mogłaby odmówić wykonania swoich obowiązków choć przez jeden dzień? Przecież zmęczenie nie jest żadnym usprawiedliwieniem, przełożona by się nie zgodziła. Nie wiedziałem o tym. Złosiłem się, że nie odpoczywa i jest coraz bardziej przepracowana. A ona na mnie, że nie mam pojęcia o jej życiu. Nie okazywała mi tego, bo przecież zakonnicy nie wolno złościć się na księdza. A ja nadal nic nie rozumiałem. Kto chce pomóc, musi zrozumieć siostry, ich życie, sposób myślenia (*ibidem*).

Widać tu różnicę między światami kobiet i mężczyzn. Mężczyźni twierdzą, że nie przejmują się niedomytą podłogą, a u siostr można jeść z podłogi. Siostry sprzątają o wiele więcej i wytrwalej niż bracia. Zakonnicy od dawna na co dzień nie noszą habitów, a siostry nawet w trakcie urlopu przed własną matką nie mogą pokazać się bez welonu. Dominikanie twierdzą, że te przestarzałe zwyczaje należy zmienić, na co oburzają się siostry (por. Abramowicz 2016, s. 141). Potencjał do buntu w zakonach kobiecych oznacza, że albo dana siostra, chcąc żyć w zgodzie z sobą, będzie musiała wystąpić z zakonu, albo się podporządkować. Nie ma wersji środka: zmienić zasady panujące w zakonie. Świadczy o tym kolejna wypowiedź dominikanina:

miałem kiedyś rekolekcje dla siostr. Powiedziałem: żyjcie w zgodzie z sumieniem. A one na to, że musiałyby wystąpić, bo pracują z trzema księżmi, którzy traktują je jak szmaty. Więc co z tego, skoro nie mogą nic zmienić? — Niektórzy wśród nas, księży, mówią wprost, że zakonnice to współczesne niewolnice. Chciałbym, żeby było inaczej. Nie znoszę, kiedy siostra się wobec mnie usłużnie zachowuje, bo chcę być z nią jak brat. Ale kiedy poznałem misjonarkę, która traktowała mnie jak równego sobie, to czasem i dla mnie było to dziwne. Bo okazało się, że przywykłem (*ibidem*, s. 141–142).

„One nic nie mają”

Siostry bardzo często nie dostają kieszonkowego. Nie mają na gumki do włosów. W innych zakonach dostają dwadzieścia złotych miesięcznie kieszonkowego. Sobór Watykański II zmienił życie zakonników, ale nie zakonnic:

w zakonach żeńskich zatrzymał się czas. Wszystko co przed wiekiem zostało zapisane w konstytucjach, jest tak samo ważne jak dziś. Co gorsza, siostry nie mają ani formacji intelektualnej, ani duchowo-moralnej. To jest fundamentalny problem: czysto pobożnościowa formacja. A to zabójcze. Sami głęboko pobożni zabili Jezusa, przekonani, że słusznie skazują bluźniercę. W zakonach męskich formacja intelektualna jest bardzo ważna, zarówno nauka doktryny, jak i teologii moralnej (*ibidem*, s. 143–144).

A więc zakony męskie mają od dawna seminaria, w których chodzi o używanie rozumu, jak określa jeden z zakonników. Samo odmawianie litanii, różańców rodzi naiwność i fanatyzm, a tak jest w zakonach. Tutaj zastanawiać może fenomen siostry Małgorzaty Chmielewskiej, jednak jej biografia wskazuje, że kształciła się i śluby składała we Francji. Zakonnice ze świata Zachodniego realizują się w społecznościach lokalnych, właśnie tak jak siostra Małgorzata Chmielewska. Jest to osobowość zdecydowanie niepodporządkowana w swojej służbie Bogu. Jednak czy nie jest wyjątkiem wśród zakonnice w Polsce? Przecież jest niezależna. Nie oferuje ziółek i przepisów w księgach zakonnych publikowanych przez popularne wydawnictwa, tylko jest liderką społeczną.

Odchodzenie z zakonu, formacja intelektualna i niereligijność

Odchodzenie z zakonu to tabu. Wskazuje na to trud poszukiwania rozmówców przez Abramowicz oraz fakt, że odbywa się to po cichu, jak w tytule książki. Odejście z zakonu to porażka. Tylko że herście zebrane przez Abramowicz pokazują, iż to jednak nie jest porażka, tylko wstęp do nowego, lepszego życia. Żadna z byłych zakonnice nie żałuje odejścia, bo wraz z odejściem zyskały siebie i swoją podmiotowość. Owszem, odnajdywanie siebie w świecie na zewnątrz zakonu nie było i nie jest proste, ale czy życie jest proste? Tutaj były zakonnice akcentują możliwość decydowania o sobie i pomaganie innym ludziom oraz zwierzętom. Przecież nie ma zakonu kobiet, który działałby na rzecz zwierząt. Ta wielka energia kobiet w zakonach marnotrawiona jest na konfesijną religijność i traktowanie Chrystusa jak „Oblubieńca”, z którym zawarły małżeństwo. Dla zakonników Chrystus jest zupełnie kimś innym, bo jest mistrzem, przyjacielem, bratem, towarzyszem (*ibidem*, s. 145).

Siostry nie mogą się przyjaźnić, dla zakonników męska przyjaźń jest wartością. Zakony żeńskie eliminują potencjalne zauroczenia, miłości, pogłębienie więzi między zakonnicami. Trzeba unikać sytuacji w dwie osoby. Powinna być trzecia siostra. Liczba trzy jest magiczna, ponieważ ma eliminować potencjalną bliskość między kobietami. Nawet w przyjaźni, przecież nie chodzi tutaj tylko o seks. I tu znowu jest rozdźwięk, ponieważ mężczyźni w zakonach rozmawiają o seksie, u kobiet to temat tabu. Tak naprawdę nie wiadomo zbyt wiele na ten temat. Co dzieje się między kobietami za murami klasztoru? Te, które wyszły, zawierają związki hetero i homoseksualne, jak na przykład Joanna i Magdalena (*ibidem*, s. 85), które po wyjściu z zakonu zachłystują się wolnością przebywania z sobą. Cieszą się, że mogą rozmawiać bez końca, że mają siebie i w trakcie tych rozmów zaczynają być krytyczne do świata zakonnego:

Papież nie jest nieomylny, to bzdura — dowodzi Magdalena na spacerze z psem. — Biblia też. Ewangelie powstały wiele lat po Chrystusie. Każdy mógł je napisać. — A co z wniebowzięciem

Maryi? Tego w ogóle nie ma w Piśmie — zastanawia się Joanna, przygotowując kolację. — Bo to domniemanie. Cały kult maryjny to tylko katolicka tradycja (*ibidem*, s. 85–86).

Magdalena podważa także sens spowiedzi przed księdzem. Joanna z kolei nie wyobraża sobie rozstania z kościołem (stale odmawia brewiarz) i z Magdaleną. Ta sprzeczność tak bardzo ją tłoczy, że chce nic nie czuć i bierze garść tabletek nasennych. Trafia do szpitala. Płukanie żołądka ją ratuje, jednak nie rozwiązuje problemu. Sytuacja ta symbolizuje rozdarcie między światem świętym i świeckim. Pokazuje, że książka Abramowicz sięga głębiej w problemy byłych zakonnic, podkreślając, że odejście może uratować życie, dać życie, ale niekoniecznie zabija wiarę. Uruchamia za to poszukiwanie sensu i Boga na własną rękę. Być może są to kobiety, które, gdyby zostało im to umożliwione, zajęłyby się formacją intelektualną siostr zakonnych? Póki co zajmują się tą kwestią na własną rękę, idąc w kierunku niereligijności, negując jeszcze bardziej nauki Kościoła katolickiego.

Podsumowanie

Zakonnice odchodzą po cichu, ponieważ jest to tabu kulturowe, opierające się na jawnej sekularyzacji: zrzucenie habitu i pokazanie się w stroju świeckim w przestrzeni publicznej. Są postrzegane jako słabe, a nie jako poszukujące sensu i wiary. Otoczenie społeczne (sąsiedzi, rodzina, zakon) nie daje możliwości spróbowania, ale od razu stawia kategoryczne: jeśli nie wytrwasz, giniesz dla nas jako wspólnoty. Siostry opisują, jak zostały z niczym. Niektóre dostają wyprawkę. Ale zawsze jest to krok postrzegany negatywnie. Dlaczego trzeba wytrwać? Dlaczego owa religijna kultura wytrwania stawia na Chrystusa Oblubieńca, a nie mistrza czy przyjaciela? Dlaczego kobiety wchodzą w podległość Chrystusowi Oblubieńcowi, nie mogąc dyskutować z jego (czyli matki przełożonej) wolą? Matka przełożona ma więc silny argument na zabranie wolnej woli zakonnicom: Chrystus tak chciał. Skąd matka to wie i dlaczego ma prawo stanowić sumienie całej wspólnoty? Tutaj nie ma racjonalnych argumentów. Są uzasadnienia naiwnej religijności. Co ciekawe, taki rodzaj religijności zauważają ojcowie dominikanie. Nawet oni, przywykli do posłusznych i wytrwałych kobiet, widzą rażącą nierówność.

Przełamane herstorie to upodmiotowione narracje. Naznaczone odzyskiwaniem siebie po czasie totalnego podporządkowania instytucji. Wskazują na trudne procesy adaptacji w tej części świata społecznego, które jest świeckie, dlatego właśnie nazwałam je *przełamanymi herstoriami*, gdzie były zakonnice przełamują siebie, odzyskując siebie. Nie znaczy to, że życie poza klauzulą jest łatwiejsze, co ewidentnie nie wynika z narracji, ale były zakonnice przełamują się do odzyskania możliwości samostanowienia o sobie. Przełamać się można opłatkiem, chlebem, ale także i podzielić się (sobą i swoim światem przeżywanym). W ten sposób kobiety wymykają się podporządkowaniu, w jakie wcisnęła je instytucja, w stronę bardziej upodmiotowionych światów przeżywanych.

Agata Krasowska

Bibliografia

- Abramowicz M. (2016), *Zakonnice odchodzą po cichu*, Warszawa.
- Berger P. (1997), *Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii*, przeł. W. Kurdziel, Kraków.
- Casanova J. (2005), *Religie publiczne w nowoczesnym świecie*, Kraków.
- Douglas M. (2004), *Symbole naturalne. Rozważania o kosmologii*, przeł. E. Dżurak, Kraków.
- Hervieu-Léger D. (2007), *Religia jako pamięć*, Kraków.
- Młynarz B. (2016), Polemika z książką o odchodzeniu zakonnic, https://ekai.pl/wydarzenia/ostatnia_chwila/x97247/polemika-z-ksiazka-o-odchodzeniu-zakonnic/ [dostęp 24.07.2016].
- Luckmann T. (2006), *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie*, przeł. L. Bluszczyk, Kraków.
- Norris P., Inglehart R. (2006), *Sacrum i profanum. Religia i polityka w świecie*, przeł. R. Babińska, Kraków.
- Tyrała R. (2014), *Bez Boga na co dzień. Socjologia ateizmu i niewiary*, Kraków.

Kultura i aktywizacja do zmiany (społecznej)

DOI: 10.19195/2083-7763.7.19

Jacek Schindler, *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych*,
Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2014, ss. 320.

Jacek Schindler — kulturoznawca od wielu lat związany z Instytutem Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, którego zainteresowania naukowe skupione są wokół teorii aktywizacji, partycypacji lokalnej oraz metodologii i teorii kultury — opublikował rozprawę *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych*. Książka jest rezultatem wielu lat badań prowadzonych przez autora oraz połączeniem zarówno refleksji naukowej z doświadczeniem aktywności obywatelskiej, jak i wiedzy o aktywizacji z kulturoznawczą teorią kultury. Schindler za cel postawił sobie opis aktywizacji jako zjawiska kompleksowego, tzn. takiego, które angażuje wiele podmiotów, a taki opis wymaga podejścia holistycznego i multidyscyplinarnego oraz dostosowania kulturoznawczej aparatury pojęciowej do opisu i interpretacji procesów aktywizacyjnych. We wstępie czytamy:

Tytuł książki *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych* może sugerować, że w aktywizacji interesuje mnie wyłącznie to, co kulturowe. Ale gdy zapowiadam podejście holistyczne, wieloaspektowe, integrujące, czytelnik może podejrzewać, że uprawiam swoisty pankulturalizm. Że zagadnienia na ogół związane z socjologią, psychologią, geografią traktowane są tutaj jako kulturoznawcze. Tak jednak nie musi być, jeśli nie będziemy traktować dziedzin poszczególnych nauk jak oddzielanych miedzą pól, uprawianych przy użyciu niepasujących do siebie maszyn i urządzeń [s. 8–9].

Rozwijaniu autorskiej koncepcji aktywizacji towarzyszą refleksje teoretyczne będące próbą swoistej operacjonalizacji koncepcji kulturoznawczej, wykazania jej zdolności i przydatności do opisu procesów aktywizacyjnych. Według Schindlera i prezentowanej